

Sprawozdanie z unifikacyjnego wyjazdu wspinaczkowego w masyw Mont Blanc,

1. Termin

1a) Data wyjazdu: 2008.03.01

1b) Data powrotu: 2008.03.08

2. Uczestnicy

- Radosław Smulski, Klub Wysokogórski Poznań (zastąpił Mariusza Serdę, który zrezygnował z wyjazdu z powodu niepełnej rehabilitacji po złamaniu kości podudzia jesienią 2007)
- Rafał Zajac, Wrocławski Klub Wysokogórski

Ponadto w wyjeździe uczestniczyli (bez dofinansowania):

- Grzegorz Kukurowski, Speleoklub Gawra Gorzów
- Marcin Woźniak, Klub Wysokogórski Poznań

3. Kraj, miejscowość i cel wyjazdu

Francja, Chamonix, masyw Mont Blanc. Klasyczne drogi lodowe w dolinie Argentiere (wyceny wg przewodnika autorstwa Francois Damilano: Snow, Ice and Mixed, the guide to the Mont Blanc Range, Volume 1)

Les Droites, płn ściana, La Ginat, IV 5, 1000m

Pre de Bar, płn ściana, Madness Tres Mince, III 5, 500m

4. Treść sprawozdania.

Wyjazd w Alpy zimą 2008r stał pod znakiem zapytania z powodu kontuzji mojego klubowego partnera Mariusza Serdy, ale na szczęście zostałem zaproszony na wyjazd do Chamonix przez kolegów związanych z KW Poznań, którym należą się tutaj słowa podziękowania.

Do Chamonix przyjechaliśmy w sobotę 2008.03.01 po południu, a następnego dnia wjechaliśmy kolejką linową na stację Grands Montets i zeszliśmy / zjechaliśmy do schroniska Argentiere. Stąd obejrzelśmy dokładnie płn ściany Les Droites i Pre de Bar i stwierdziliśmy na nich bardzo mało lodu i śniegu. Większość dróg lodowych była w bardzo złych warunkach, np. skalne płyty w dolnej części płn ściany Les Droites były zupełnie odkyte (patrz foto 1). Wg chatara schroniska, Freda, spowodowane to było okresem ciepłych fenowych wiatrów w lutym, a jedyne drogi lodowe w dolinie w przyzwoitych warunkach to Petit Viking na Pointe du Domino i kular Lagarde na płn-wsch ścianie Les Droites.

Prognoza pogody przewidywała początek opadu śniegu w nocy z poniedziałku na wtorek, więc postanowiliśmy naprzec z Radkiem na Pre de Bar mimo, że zdaniem Freda było tam zbyt mało lodu. W poniedziałek 2008.03.03 rano wbiliśmy się we wspólny start dróg Madness Tres Mince i Charlet-Ghillini. Na rozwidleniu dróg poszedłem najpierw wprost do góry bardziej narzucającą się drogą Charlet-Ghillini, ale po przejściu kilkunastu metrów stwierdziłem, że warunki lodowe są jednak lepsze na lewej nitce Madness Tres Mince, tzn. był tam jakiś lód w przeciwieństwie do drogi Charlet-Ghillini. Zszedłem więc do rozwidlenia i kontynuowaliśmy wspinaczkę drogą Madness Tres Mince. Mimo cienkiego lodu (asekuracja głównie ze skały, nie ze śrub lodowych) wspinaczka przebiegała sprawnie aż do stóp najtrudniejszego wyciągu na drodze.

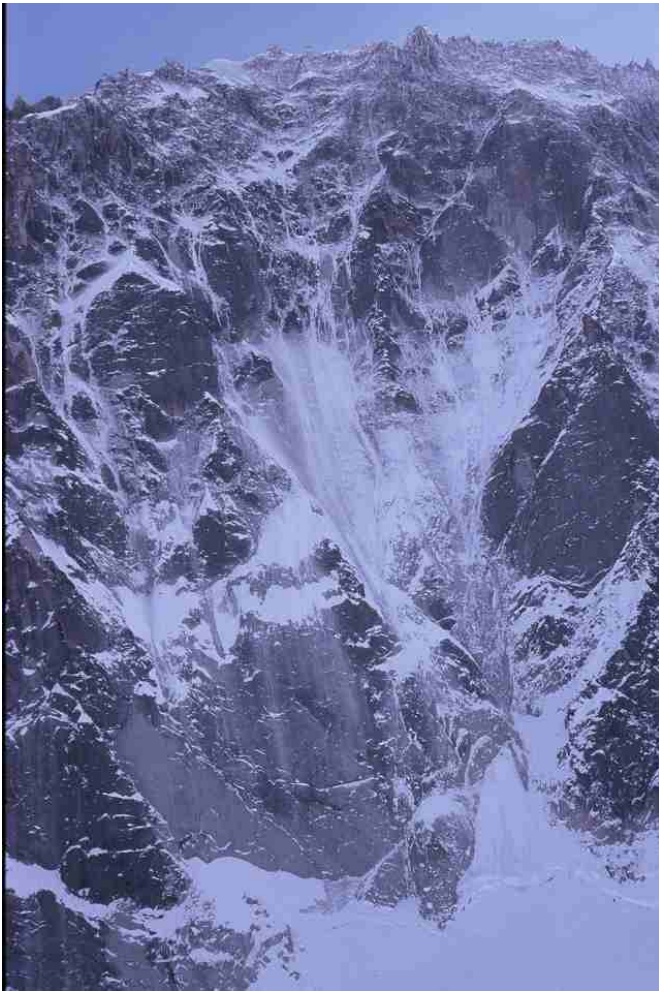


Foto 1: Północna ściana Les Droites



Foto 2: R. Zając w środkowej części Madness Tres Mince

W tym miejscu dopadł nas silny opad śniegu który rozpoczął się wcześniej niż przewidywała prognoza. Dosłownie od razu zaczęły walić na nas silne pyłówki, które spadając nieprzerwanie nie tylko uniemożliwiały wspinaczkę, ale groziły wręcz uduszeniem w ciasnym kuluarze. Natychmiast rozpoczęliśmy odwrót zjazdami, który przedłużył się z powodu konieczności wzmacniania nadwyrażonych stanowisk zjazdowych lub zakładania własnych – w spadających i oślepiających masach śniegu nie mogliśmy odnaleźć niektórych stałych stanowisk. Pozostawiając więc w ścianie trochę szpeju zjechaliśmy po ciemku za szczelinę brzeżną, ale nie był to koniec atrakcji wieczoru. Najpierw Radek przejechał się kawałek w dół z deską świeżego śniegu, a potem nie mogliśmy znaleźć schroniska bo w padającym wciąż śniegu i silnym wietrze widoczność ograniczała się do 10 metrów. Chodziliśmy więc po lodowcu po omacku starając się odtworzyć w pamięci drogę powrotu, ale brakowało nam jakichkolwiek punktów odniesienia – oprócz szczelin. Kiedy byliśmy już bliscy decyzji o biwaku wiatr rozpędził na chwilę chmury i w dali zobaczyliśmy światło schroniska. Dotarliśmy do niego bardzo późno w nocy, gdzie okazało się że Marcin i Grzesiek mieli podobną przygodę, a nawet spędzili ze 2 godziny w jamie śnieżnej pod głazem na lodowcu. Im jednak udało się najpierw dokończyć drogę Petit Viking – trochę wcześniej od nas weszli w drogę i dotarli do końca przed opadem śniegu.

We wtorek i środę padał śnieg, a w czwartek miał wiać wiatr z prędkością ok. 120-130 km/godz, więc nasza działalność ograniczała się do zacieśniania więzi polsko-francuskich, tzn. do umiarkowanego picia wina z Fredem i Beatrice z obsługi schroniska.

Prognoza na piątek 2008.03.07 była jednak obiecująca więc po sfomowaniu nowego zespołu z Marcinem Woźniakiem naporaliśmy ponownie na Madnessa. Początkowo mieliśmy dobre tempo i mimo zalegających miejscami zasp śniegu sprawnie osiągnęliśmy podstawę najtrudniejszego wyciągu na drodze. Ten jednak wymagał bardzo delikatnej i stonowanej aczkolwiek emocjonującej wspinaczki, bo była to cienka a nawet zanikająca miejscami polewka lodowa na prawie pionowej skale. Wystarczy powiedzieć, że po przejściu pierwszego drugiego w wielu miejscach nie miał już w co zabić dziaby. Po przejściu tego wyciągu myśleliśmy że drogę mamy już w kieszeni, ale okazało się że do końca trzeba było ciężko walczyć: start w następny wyciąg był czysto drajtułowy a warunki lodowe im wyżej tym były gorsze - nitka lodowa zwężała się miejscami do ok 15cm! Do ostatniego stanowiska dotarliśmy w fantastycznym świetle słońca zachodzącego nad Les Courtes. Zjazdy i powrót do schroniska odbyły się bez większych przygód, a w schronisku czekał na nas termos przepysznej herbaty przygotowanej dla nas prze Radka i Grzeška.



Fot 3: M. Woźniak w środkowej części Madness Tres Mince



Fot 4: R. Zając w górnej części Madness Tres Mince

Następnego dnia zjechaliśmy kolejką do Argentiere i wyruszyliśmy w podróż do Polski – z mocnym postanowieniem powrotu. Mimo, że udało się zrealizować tylko cel awaryjny, to biorąc pod uwagę warunki wspinaczkowe i problemy z dobraniem składu wyjazd ten uważam za udany w aspekcie unifikacyjnym: doszło do wymiany doświadczeń między wspinaczami ze środowisk poznańskiego i wrocławskiego, co mam nadzieję zaowocuje wspólnymi wyjazdami w przyszłości.

Wyjazd odbył się dzięki dofinansowaniu od Polskiego Związku Alpinizmu, któremu serdecznie za to dziękuję. Osobne podziękowania należą się obsłudze schroniska Argentiere, Beatrice i Fredowi, za niespotykaną życzliwość i gościnność.

Z taternickim pozdrowieniem

Rafał Zając, WKW